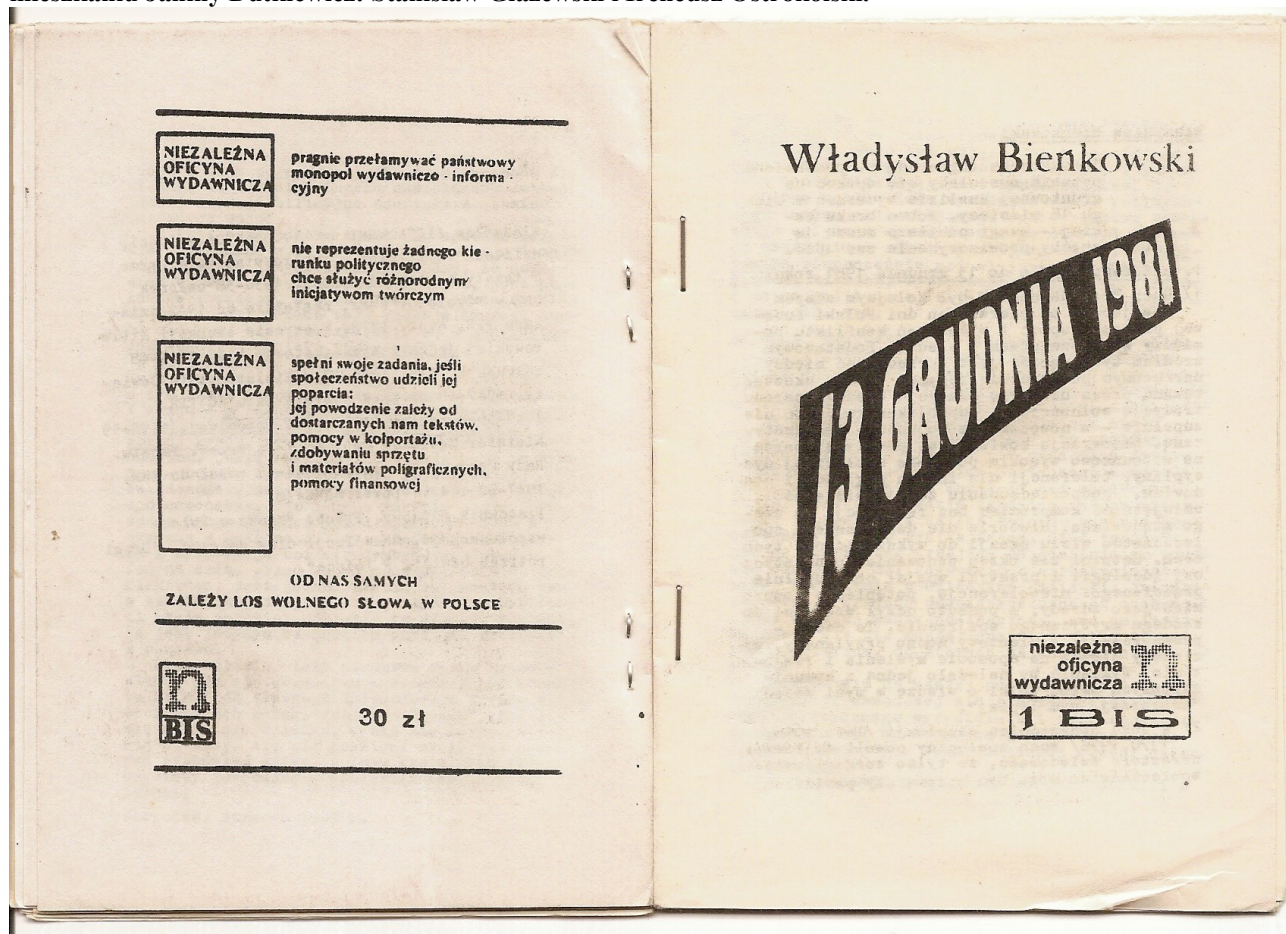


Załącznik 20. Diapozytywy oraz okładka wydruku broszury Władysława Bienkowskiego „13 grudnia 1981” (25 s. + notka biograficzna, format A-6), wydanej wiosną 1983 r. w nakładzie 1000 egzemplarzy. Oprócz diapozytywów zachował się również maszynopis sporządzony przez pracownicę IUNG, Teresę Celuch, komplet negatywów oraz wydruki. Wydawnictwo „Familia” przy tej okazji ukryło się pod nazwą „niezależna oficyna wydawnicza 1 BIS”. Ostatni człon nazwy to zaszyfrowane inicjały imion wydawców (B[ogdan Szewczyk] I[reneusz Ostrokólski] S[tanisław Głazewski]). Prace fotograficzne i matryce: Bogdan Szewczyk, druk w mieszkaniu Janiny Dutkiewicz: Stanisław Głazewski i Ireneusz Ostrokólski.



Władysław Bienkowski

13 GRUDNIA 1981

niezależna
oficyna
wydawnicza



1 BIS

Władysław Bienkowski

Umotywowana odpowiedź na postawione pytania musiałaby się oprzeć na gruntownej analizie wydarzeń w ciągu 16 miesięcy. Wobec braku takiej - uwagi poniższe muszą ją choćby prowizorycznie zastąpić.

I. Dlaczego doszło do 13 grudnia 1981 roku?

1/ Ruch "Solidarności" był kolejnym etapem trwającego od pierwszych dni Polski Ludowej procesu napięć i wyładowań konfliktu pomiędzy społeczeństwem i władzą. Podstawowym źródłem tych napięć jest sprzeczność między narzuconym politycznie reżymem a całą ukształtowaną przez historię tradycją naszego narodu: tradycją wolnościową, republikańską, choć niezupełnie - w nowoczesnym pojęciu - demokratyczną. Demokracja bowiem jest praktyką opartą na stosunkowo wysokim poziomie społecznej dyscypliny, tolerancji dla innych poglądów i stanowisk, podporządkowaniu zdaniu większości, umiejętności kompromisu bez rezygnacji ze swego stanowiska. Historia nie dała naszemu społeczeństwu wielu okazji do wykształcenia tych cech. Ostatni zaś okres panowania komunistycznej ideologii i praktyki wpajał coś zupełnie przeciwnego: nietolerancję, potępienie kompromisu jako zdrady, a ponadto uczył wrogości do każdego krytycznego spojrzenia. Te cechy - prawa reakcji - niestety mocno przyłgnęły, wycisnęły piętno na sposobie myślenia i reagowania. Wymienić by należało jedną z komunistycznych metod walki o władzę w myśl zasady "im gorzej, tym lepiej".

2/ W toku poprzednich eksplozji /lata 1956, 1970, 1976/ ruch społeczny powoli dojrzał, narastała świadomość, że tylko zorganizowane społeczeństwo może być stroną czy partnerem

władzy. Idea ta stała się naczelnym hasłem wielkiego ruchu zorganizowanej robotniczej solidarności. Ruch ten objął, jeśli uwzględnić tych, którzy się z nim solidaryzowali i pokładali w nim nadzieję, całe społeczeństwo. Zjednoczone ogólną ideą sprzeciwu wobec politycznego reżymu pozbawiającego społeczeństwo wszelkiego wpływu i sprowadzenie go do roli biernego narzędzia w rękach partyjnej elity. Zróżnicowane równocześnie pod wieloma względami: poglądów, wierzeń, wyobrażeń o przyszłość, celów i metod politycznej walki, radykalizmu, oportunizmu itd. itd.

3/ Ruch "Solidarności" rozpoczął się od układow z rządem, od wymuszenia na nim ustępstwa w zasadniczej dla panującego systemu sprawie: uznania praw ludzi pracy do zrzeszania się w niezależnym od władzy związku zawodowym, który przybrał równocześnie symboliczną nazwę "Solidarności". Było oczywiste, że powstanie takiej organizacji stało się doniosłym faktem politycznym, przełamaniem partyjnego monopolu, jeśli nie władzy, to kontroli nad społeczeństwem. Władza wprawdzie zgodziła się na niezależny związek, ale daleka była do uznania konsekwencji z tego wynikających. Stąd tragicomiczny kontredans trwający od sierpnia do grudnia oskarżeń "Solidarności" o naruszanie statutu, wkraczanie w dziedzinę polityki. Związki zawodowe w krajach demokratycznych są organizacjami o dużej wadze politycznej, ale polityką zajmować się nie muszą, ponieważ robią to partie polityczne, do których należą ich członkowie.

Pojawienie się na naszej pustyni niezależnej organizacji zawodowej się rzeczy uczyniło z niej politycznego wyraziciela i reprezentanta wszystkich sił społecznych istniejących poza władzą - dodajmy - także znacznej części członków partii.

"Solidarność" rozpoczęła od pertraktacji z

władzę, i jak deklarowali wielokrotnie jej przywódcy, chciała na tej płaszczyźnie realizować postulaty ruchu, naciskiem zorganizowanych mas skłonić władzę do stopniowej demokratyzacji systemu, przyznania politycznych praw społeczeństwu. Paradoxa polegał na tym, że wystarczyłoby w tym celu wprowadzić w życie przepisy obowiązującej Konstytucji, która dla obecnego etapu byłaby dostatecznie demokratyczna. /Wprowadzona w r. 1977 nonsensowna z prawnego punktu widzenia poprawka o "przewodniej" roli partii i tak nie miała mocy prawnej, ponieważ najwyższą władzę w państwie Konstytucja składa w ręce Sejmu wybranego w demokratycznych wyborach/. Tak mogłoby być, gdyby w politycznych sporach decydowały merytoryczne i logiczne argumenty.

4/ Pospolite ruszenie mas przeciwko reżymowi i metodom rządzenia krajem zawsze w historii ruchów masowych nabiera własnej dynamiki nasilanej nastrojami i emocjami wynikającymi z przeszłych złych doświadczeń, z doznanych zawodów i upokorzeń. Takiej właśnie rewolucyjnej dynamiki nabierał ruch "Solidarności", a czynniki emocjonalne, niecierpliwość w dążeniu do zamierzonego celu, przeważały nad racjonalną taktyką uwzględniającą obiektywną sytuację i uwarunkowania. Podsycalały tę dynamikę taktyka władzy, polegająca na działaniach "opóźniających", ustępowanie dopiero w ostatniej chwili. Stwarzało to w masach przekonanie że tylko wzmożonym naciskiem można coś uzyskać. Kierownictwo "Solidarności", mimo różnic w jego łonie, usiłowało powstrzymać eskalację nastrojów, mówiło o konieczności "samoograniczenia", liczenia się z warunkami, ale robiło to ostrożnie, znajdowało się bowiem pod ogromną presją z dołu, nieufną wobec umiarkowania i podejrzliwą wobec kompromisu.

Duży wpływ miała tu zasadnicza sprzeczność w sytuacji "Solidarności". Była potężnym ruchem społeczeństwa, ale pozbawionym wpływu na

bieg rzeczy w kraju. Odsunięcie od wpływu na decyzję zwalniało ją od odpowiedzialności za sytuację w kraju. Ułatwiało jej to rolę jako organizacji zawodowej - popieranie żądań ekonomicznych, płacowych - żądań z punktu widzenia sytuacji mas uzasadnionych, niestety, w istniejących warunkach, pogłębiających gospodarczą katastrofę. Szczególne znaczenie miało skrócenie czasu pracy. Wiadomo, że kraje jako tako rozwinięte przeszły lub przechodzą na 5-dniowy tydzień pracy, ale przejście takie w momencie, kiedy stanął w obliczu realnego głodu i bankructwa z powodu zadłużeń - było wynikiem paradoksalnej sytuacji politycznej.

5/ Taktyka władzy osiągała skutek przeciwny zamierzonemu - nasilała nacisk, pobudzała nastroje ekstremistyczne. Pisano już w styczniu 81 r., że był tylko jeden sposób, aby "Solidarność" nie stała się siłą skierowaną przeciwko rządowi: gdyby władza wystąpiła z programem reform odpowiadającym mniej więcej społecznym oczekiwaniom, wyprzedziła lub spotkała się z masowym ruchem. Nie byłoby to łatwe wobec kompletnej utraty wiarygodności partyjnej władzy - ale przy zdobyciu się na język szczerości, którego masy z ust władzy nie słyszały prawie nigdy, byłoby możliwe. Niestety, władzy i całego jej partyjnego zaplecza na nic takiego nie było stać, rozumiała tylko jedno - własne zagrożenie. Taktyka ustępstwa obliczona była nie na reformy, lecz że to się jakoś w systemie ułoży i po chwilowym zamęcie wszystko wróci do normy, jak już nie raz wracało. Najwymowniejszym dowodem, że władza nie chciała rozumieć nic, był IX Zjazd partii odbyty prawie po roku doświadczeń zapoczątkowanych w sierpniu. Zjazd nawet w tym momencie nie dostrzegł społeczeństwa, dostrzegł jedynie "sterowanych z zewnątrz" ekstremistów. Także wyjście z gospodarczego kryzysu/politycznego nie zauważył/ uznał za wewnętrzną sprawę partii,

stwa jest zdyscyplinowane wykonanie partyjnego programu. Trzeba to mieć na uwadze, kiedy się chce odpowiedzieć, czy władza rzeczywiście chciała porozumienia. Chciała, aby się w kraju uspokoiło, natomiast nie da się stwierdzić żadnej aluzji w kierunku złagodzenia politycznego kryzysu, jakiegoś kroku w kierunku demokratyzacji kraju.

6/ Zwrócić trzeba uwagę na proces zachodzący w masowym ruchu "Solidarności". Pospolite ruszenie pierwszych miesięcy pod symbolicznym jednoczącym hasłem, przy dużym autorytecie centralnego kierownictwa, zaczęło stopniowo ulegać tendencjom decentralistycznym. Punkt ciężkości dowodzenia przesunął się do regionów, a w nich nabierały samodzielności podregiony, aż do poszczególnych zakładów. Nazwano to procesem demokratyzacji Związku. W istocie jednak, w ówczesnych warunkach oznaczało to przekształcenie frontu w wojnę partyzancką prowadzoną przez poszczególne oddziały a nawet małe grupy na własną rękę, bez oglądania się na ogólniejsze plany operacyjne. Utrudniało to celowe działanie w skali kraju o podstawowe cele, prowadziło do nadużycia i podważenia znaczenia tak podstawowej broni jak strajk, strajkował każdy kto chciał i o co chciał. Pociągało to za sobą wzrost różnic w centralnym kierownictwie, którego autorytet wyraźnie malał. Znalazło to wyraz w lekceważeniu wezwania do przerwania lokalnych strajków w imię akcji ogólnej, a także wezwanie do przepracowania kilku sobót w górnictwie węglowym, co dla kraju było problemem gardłowym. Władzy było wygodniej stwierdzić, że ekstremistyczne tendencje wychodzą od przywódców inspirowanych z zewnątrz, niż dostrzec je w klasie robotniczej, jej najbardziej aktywnych szeregach. Zjawisko znane z historii wszystkich ruchów masowych, których działacze wypływają na wezbranej fali i poddając się prądowi zdobywają popularność. Jednakże w atmosferze

nasyconej emocjonalnie, ludzie płynący na grzbiecie fali tracą z oczu ogólną sytuację, nie dostrzegają, że spiętrzająca się fala zwię-
ża się z dołu, kurczy się jej społeczne opar-
cie. Z przyczyn zrozumiałych: za walką o de-
mokratyczne reformy opowiedzą się wszyscy, za
wezwaniami na barykady już tylko nieznaczna
część.

W naszych szczególnych warunkach, gdzie w prze-
ciwstawieniu do niepodległościowych tradycji
XIX w., wojny i okupacji hasło "zginąć lub
zwyciężyć" nie mogło mieć istnienia, mimo po-
zornych zbieżności wszystkie przesłanki situa-
cji były inne i odmienne były cele, inne także
powinny być metody walki.

7/ Reasumując - w ciągu 16 miesięcy Polska by-
ła areną konfliktu między dwoma żywiołowymi
siłami: masowym ruchem społecznym, w którym
dominującą rolę odgrywała klasa robotnicza,
zróżnicowanym - obojętnym wspólnym dążeniem do
odzyskania przez społeczeństwo praw obywatel-
skich, jak to określano - podmiotowości. Prze-
ciwko niemu stał również żywiołowy ruch samo-
obrony systemu obejmujący cały aparat partyj-
no-rządowy. Żywiołowymi - to znaczy w nikłym
stopniu poddającymi się wpływowi od góry, dzia-
lającymi samoczynnie i zmuszającymi górę do
akceptacji swojej linii. I tak: władze rządowe
zaakceptowały bydgoską prowokację organów bez-
pieczeństwa, z kolei kierownictwo "Solidarnoś-
ci" akceptowało lub było bezradne wobec agre-
sywnych wystąpień przeciwko Związkowi Radziec-
kiemu, inspirowanych głównie przez KPN. Star-
cie tych żywiołów musiało dać w rezultacie po-
głębianie się wewnętrznego chaosu, anarchiza-
cję kraju, sprowadzało do zera możliwości poroz-
umienia - niezależnie czy któraś ze stron
tego pragnęła.

Autor tych słów kilkanaście dni przed 13
grudnia 81 r. pisał w odpowiedzi na ankietę
jednego z czasopism: "Pamiętać trzeba, że jak
wynika z historycznych doświadczeń - w situa-

cjach podobnych do naszej prawie zawsze wyjściem była nowa dyktatura - powstała bądź ze stłumienia rewolucyjnego czy reformatorskiego ruchu, bądź z jego zwycięstwa".
To właśnie było tragedią większości rewolucji, że walcząc o wolność, o demokrację, prowadzili do dyktatury.

II. CO DALEJ? /do tego się dają sprowadzić następne pytania/

1/ Wprowadzenie stanu wojennego przerwało ciąg wydarzeń rozwijających się przez 16 m-cy, ale nie przerwało procesu trwającego od 37 lat - procesu narastania napięć i periodycznych konfliktów między społeczeństwem i władzą. Naród Polski z władzą despotyczną rozstał się przed wielu wiekami, potem znalazł ją już jako despotyzm i terror zaborców i okupantów, z którymi walka była patriotycznym obowiązkiem. Niepodobniestwem jest, aby mógł ugiąć głowę pod to jarzmo obecnie w końcu XX w. Jeśli w sytuacjach nadzwyczajnych gotów jest udzielić czasowego kredytu władzy autorytarnej, dyktatorskiej /a gotowość taką w niedawnej przeszłości okazywał co najmniej dwukrotnie/, to tylko pod jednym warunkiem: że władza ta, prócz wszelkich innych zadań będzie czyniła realne kroki ku społecznej demokratycznej samorządności. Dopóki partyjna władza będzie wyznawała ideologię, że odtąd już do końca świata ona będzie siłą rządzącą /"przewodnią siłą narodu"/, jako "jedyna gwarantka socjalizmu" - to takiej władzy i takiego socjalizmu społeczeństwo polskie nie uzna nigdy - nawet, gdyby się okazała nieco mądrzejsza od tych, jakimi nas dotąd los pokarał. Nie uzna, bo nie może - każdy po uważniejszym przeczytaniu historii Polski zrozumiałby to od razu.

2/ Klucz do rozwiązania problemów polskich leży w Polsce - mimo wszystko - nie w Związku Radzieckim. Prawda, że władza radziecka ma do nich własny "wytrych" - ale jest to jeden

z obiektywnych czynników naszej sytuacji, wynikający z miejsca w geopolitycznym układzie. Ci, którzy perspektywę Polski uzależniają od zmian, jakie "muszą" nastąpić w Związku Radzieckim, zawieszają sprawę na mitologicznym gwoździu. Nie dlatego, że takie zmiany są możliwe. Przeciwnie, niczego takiego, co nie podlegałoby zmianom, ani natura ani ludzie dotąd nie wymyślili. Tylko, że mamy tu do czynienia z procesami, których czas mierzy się na stulecia i raczej nie należy naśladować owej dziewczyny z bajeczki, która napotkawszy na swej drodze rzekę postanowiła poczekać aż ta woda przepłynie.

Aby nie żyć w mitologicznym świecie i nie uprawiać księżycowego patriotyzmu, nie należy rozgrzeszać siebie /społeczeństwa/ ani tym bardziej naszej władzy. Ona bowiem zagarnawszy w swoje ręce wszystkie nici wpływu na bieg naszej historii doprowadziła kraj po 35 latach do najgroźniejszej w naszych dziejach katastrofy. Poczęta z serwilizmu i tchórzostwa nie chciała, a potem już i nie mogła zrozumieć, co to za kraj którym rządzi, jakim językiem mówi i jakimi kategoriami myśli. Także w ciągu ostatnich miesięcy ujawniła całkowitą indolencję, niezdolność do jakiegokolwiek koncepcji. Jedyną zdolność jaką zachowała, to nawyk kręcenia się w totalitarnym kieracie, z jedyną receptą na wszystkie społeczne choroby - policyjnym terrorem. Trzeba to tym mocniej powiedzieć, skoro władza ta z mocy układów stosunków jest - tymczasem przynajmniej - nieobalalna.

Ponad wszelką wątpliwość dobrosąsiedzkie stosunki i przyjazna współpraca z naszym wschodnim sąsiadem leżą w naszym interesie. Trudno jednak żądać od radzieckich przywódców, aby lepiej rozumieli polskie problemy, byli lepszymi polskimi patriotami niż nasza władza. Tymczasem można powiedzieć i obficie udokumentować, że najwięcej szkód stosunkom polsko-radzieckim wyrządziła właśnie nasza partyjna

władza. Jej działalność była w efekcie podburzaniem społeczeństwa przeciwko Związkowi Radzieckiemu, systematycznym jętrzeniem - prawda, z błogosławieństwem władz radzieckich, ale nieprawda, że z tego skutku sama nie zdawała sobie sprawy.

Spółeczeństwo polskie nie ma wygórowanej ambicji - chce być samorządnym demokratycznym krajem. Nie myśli o pełnej niezależności, bo z takiej dziś mogą korzystać tylko wielkie mocarstwa. Ale żąda uszanowania przynajmniej najważniejszych impoderrabiliów swej suwerenności i to nie powinno stanowić przeszkody w naszym udziale w Pakcie Warszawskim, w RWPG, ani w dotrzymywaniu naszych zobowiązań. Potrzeba tylko jednego: aby władza nasza była wobec Moskwy ambasadorem spraw polskich a nie na odwrót, jak bywało dotychczas. Powinno to także leżeć w interesie, bardziej perspektywicznie widzianym, naszego możnego sąsiada.

Czy nasza władza może się zmienić, zrozumieć coś z tego, co się rozgrywa przed jej oczami? Tymczasem nic na to nie wskazuje. Bezradności i braku koncepcji mundurem ani pałką milicyjną nie zasłoni.

3/ Polska weszła w nowy cykl narastania napięć, które utartą już drogą będą prowadziły do kolejnej eksplozji. Tym razem jednak rozgrywać się to będzie w nieporównanie gorszych warunkach, przy obsuwaniu się kraju po równi pochyłej, większej ilości powodów do rozgoryczenia mogącego przybierać niebezpieczne rozmiary. W jakich formach będzie się wyrażała społeczna postawa, jego poszczególnych warstw, grup i środowisk, zależeć będzie od wielu czynników - gospodarczych, politycznych, także od poczynañ władzy. Doświadczenia "Solidarności" będą tu podstawowym kapitałem - nie tylko pozytywne ale także negatywne. Trzeba jednak pamiętać, że to, co następuje po bitwie, prawie nigdy nie jest kontynuacją tego,

co było przedtem. Nowa sytuacja sama dokonuje przesunięć i przegrupowań, zmian w psychologicznym rynsztunku. I ten proces zachodził będzie żywiołowo, możliwość sterowania nim będzie zawsze ograniczona, zależna od trafności głębiej ukrytych dyspozycji. Często bowiem emocjonalne reakcje są próbą zagłuszania dezorientacji, wewnętrznej rozterki, niemożność znalezienia odpowiedzi, dokąd idziemy, dokąd losy prowadzą nasz kraj. To też ukazanie naszych możliwości, dążeń i rozterek na szerszym historycznym, socjologicznym i politycznym tle jest zadaniem w tym okresie tak niezwykle ważnym.

4/ Emocjonalne reakcje są naturalne i zrozumiałe. Wyszliśmy z boju, zwłaszcza młoda, najbardziej aktywna część społeczeństwa, nalaadowani niecierpliwością jak bomba z zapalonym lontem. Emocje, zapal to potężny motor ludzkich działań, ale i ogromnie niebezpieczny, gdy chodzi o procesy, których cykle trwają dłużej od emocjonalnych wytrzymałości. Inaczej biegnie się stumetrówkę niż 10 km., a społeczeństwo polskie ma przed sobą więcej niż maraton - stoi przed długim marszem. Niewłaściwe rozłożenie sił, fałszywe wyznaczenie mety, prowadzą do rozczarowań, depresji lub aktów desperacji. Pilną koniecznością jest, aby problemy i stojące przed narodem polskim zadania dojrzeć w ich realnym wymiarze czasowym a nie przez zniekształcające szkła optymistycznej niecierpliwości. To, do czego dążymy - demokratyczne społeczeństwo, które przywróci także sens obrzydzonemu do ostatnich granic słowu "socjalizm", nie da się osiągnąć jednym skokiem. Doświadczenia "Solidarności" wykazały także, jak słabo sami jesteśmy do tego przygotowani.

Emocje to zły doradca polityczny, każą dostrzegać jedną stronę i zamykać oczy na inne. Przykładem może być chociażby poparcie przez część zwolenników "Solidarności" sankcji gos-

podarczych przeciwko Polsce. Już samo postawienie obok siebie Polski i Związku Radzieckiego brzmi niepokojąco. Nie dostrzeżono, że w całej grze między obu mocarstwami posunięcie amerykańskie jest przykładem manewru, który szachiści nazywają gambitem - poświęca się figurę dla wzmocnienia pozycji. Istotnie, manewr był skuteczny. Oddanie figury przeciwnikowi wzmocniło pozycję administracji amerykańskiej wewnątrz, pozwoliło przeforsować budżet, który natrafił na opory, stworzyło presję na zachodnich sojuszników w celu wyrównania frontu. Za niewielką cenę w dodatku pod osłoną szlachetnych intencji w stosunku do ofiary. Przez emocjonalne okulary wyglądało to całkiem inaczej: Związek Radziecki sankcji nie wytrzyma /ekonomicznie, technologicznie/, cofnie się i pozwoli w Polsce przywrócić stan mniej więcej sprzed 13 grudnia. Tak naiwnych złudzeń nie miał na pewno sam inicjator sankcji i nie temu one miały służyć. Związek Radziecki oddaną figurę przyjął - choć nie jest to najwygodniejszy podarunek z przyczyn od sankcji całkiem niezależnych. W ten sposób Polska, której społeczeństwo nawet w najgorętszych stalinowskich czasach robiło wszystko, aby nie dać się odciąć od zachodniej kultury, nasi uczeni wszelkimi sposobami starali się utrzymać więź z zachodnią nauką - znalazła się za podwójną żelazną kurtyną spuszczoną także od zachodniej strony. A sankcje gospodarcze nie w rząd uderzają - rządy w socjalistycznych krajach od takich rzeczy się nie obalają. Przykład zasługujący na głębsze przemyślenie, jako że wiąże się z ogólnym problemem: co i jak robić? Pierwsze co się narzuca, to odwrócić metodę - nie emocje mają dyktować myśli i działania, lecz na odwrót - myślenie musi karmić nasze emocje i starać się nimi kierować. W najtrudniejszej, tragicznej wręcz sytuacji znalazło się najmłodsze pokolenie, to które z ław szkolnych, z pierwszych lat studiów zaczy-

na stykać się z chaosem naszej rzeczywistości, w której doszczętnie pogubili się nawet najtężsi specjaliści i eksperci. Czarna chmura zasłoniła przed nimi perspektywę - tę zwyczajną, życia i pracy dla zaspokojenia własnych ambicji i ku społecznemu pożytkowi. Ale jeszcze trudniejszy do zniesienia jest brak zaczepienia dla myśli, pokarmu dla życia duchowego, brak odpowiedzi na elementarne pytania: po czym stąpamy, dokąd prowadzi ta droga, co z tego z czym się stykamy jest prawdą a co fałszem, przy pomocy jakich kryteriów je odróżnić? Prawda, że dla wielu jednym z kamieni węgielnych jest wiara-religia, ale nie rozwiązuje ona wszystkich problemów, gdzie reszta fundamentów pod pełną postawę człowieka? Jedyna nić, której się można uchwycić, prowadzi do tradycji pokoleń walczących przeciwko przemocy o wolność, ojczyznę, o realizację mitu "Polski przemienionych kołodziejów". Do walk Legionów, które stale przypomina narodowy hymn, poprzez wszystkie narodowe zrywy aż do tragicznego bohaterstwa Warszawskiego Powstania. Ale co z tej tradycji wynika dla dnia dzisiejszego? Walczyc o co i jak, jeśli to nie ma być ślepy bunt przeciwko wszystkiemu, co nas boli? Jaki cel chcemy realizować w dzisiejszym świecie w kończącym się XX stuleciu i jaki ideał wynika także z naszej szerzej widzianej tradycji? Łatwo, jak robią to niektórzy, pociągnąć młodzież wprost zaczerpniętym z tradycji hasłem "walki o niepodległość". Jego niebezpieczeństwo tkwi w tym, że ma być ono samowystarczalne, zwalnia od myślenia, od rozumienia wszystkiego, co dzieje się w kraju i na świecie, dlatego tak łatwo staje się zwykłym podstępem i fałszem. Na pewno młodzież będzie reagowała żywiej i gwałtowniej - to jej prawo. Ale musi nas być stać, aby jej bunt nie był tylko protestem, aby ukazać jej - i całemu społeczeństwu-

drogę do naszej wolnościowej tradycji, do wolnej przyszłości

Warszawa czerwiec 1982

Aneks

Zadania stojące przed społeczeństwem polskim

Państwo polskie jest własnością ogólnospołeczną - własnością narodu polskiego. W walce o tę własność, o prawo do życia we własnym suwerennym państwie naród ponosił najcięższe cierpienia i ofiary. On też ponosi za losy państwa wyłączną i całkowitą odpowiedzialność. Twierdzenie partyjnej władzy, że odpowiedzialność wzięła na siebie, jest śmieszną uzurpacją i zwyczajnym kłamstwem, ponieważ władza ta nie odpowiada za nic i przed nikim. W Polsce już od niepamiętnych czasów żaden król ani car nie mógł powiedzieć "państwo to ja" - przyniosła to dopiero w naszych czasach obecna władza.

Odpowiedzialność spoczywa na tym, kto ponosi konsekwencje. Nie warcholscy magnaci ponosili następstwa swej sprzedajności i zdrady - rozbiorców kraju - niósł tę odpowiedzialność na krwawiących barkach naród. I dziś - nie władza ponosi skutki swej bezrozumnej i szkodliwej działalności w ciągu 38 lat, niosą ją masy społeczne. Swego państwa społeczeństwo polskie nie oddało nikomu, w pacht ani w dzierżawę, a każda władza może administrować krajem jedynie ze społecznego mandatu. Jeśli władza powstała w nadzwyczajnych okolicznościach - wojny, wewnętrznych niepokojów - jej pierwszym zadaniem po przywróceniu normalnych warunków życia jest odwołać się do społeczeństwa o uznanie swego mandatu. Władza, która tego nie uczyni, która anormalne warunki będzie świadomie przedłużała dla utrwalenia swego panowania, dla odsunięcia społeczeństwa od wpływu na losy własne i państwa - będzie w oczach całego narodu uznana za władzę uzurpatorów i gwałcicieli działających przeciwko interesom społeczeństwa, narodu, państwa.

stwa - a tym samym także przeciwko socjalizmowi, skoro ten system stał się podstawą struktury i organizacji państwa. Taka jest potwierdzona przez historię prawda tego kraju.

W Polsce przynajmniej od drugiej połowy lat 50-tych, zdecydowana większość społeczeństwa akceptowała socjalistyczne założenia ustrojowe i wynikające stąd konsekwencje: miejsce i rolę naszego kraju w obozie państw socjalistycznych. Natomiast nie akceptowała i akceptować nie mogła samowolnych i dyktatorskich form i metod rządzenia krajem.

To właśnie stało się cynicznie wykorzystywanym przez naszą władzę argumentem, traktowanie każdej krytyki jej rządów, każdego sprzeciwu wobec jawnie fałszywej polityki - jako zamachu na socjalizm, jako chęć przywrócenia kapitalizmu. Szantażowanie społeczeństwa oskarżeniami o "antysocjalizm" osiągnęło tylko ten skutek, że w pojęciach szerokich mas całkiem zatarła się granica między socjalizmem a głupotą i samowolą siebiepańskiej władzy. Jeśli socjalizm ma oznaczać zgodę na kontynuację tego, co w tym kraju działo się przez 38 lat - niech się nasza władza nie dziwi, że społeczeństwo odpowiada na to NIE! Niech się także nie dziwi, że masy społeczne tyle razy zawiedzione, straciły do niej wszelkie zaufanie, że nie uwierzą żadnym słowom, dopóki nie dostrzegą choćby pierwszych kroków oznaczających, że władza coś z tego, co się dzieje w kraju, rozumiała. Władza ogłasza za swoje zadanie "normalizację" warunków w kraju - program ze wszechmiar słuszny! Tylko co to oznacza, na jakim fundamencie ma się ten znormalizowany gmach Rzeczypospolitej oprzeć?

Władza nie ujawnia swych rzeczywistych intencji, można o nich sądzić jedynie pośrednio po całej metodologicznej konstrukcji stosowanych środków i metod. Porządek i jakaś normalność konieczna jest w każdym kraju, aby mógł jako państwo funkcjonować a jako społeczeństwo

żyć i pracować. Problem tylko na czym ma to polegać. Jeśli się oprze na tym samym grzaskim bagnie jak dotychczas, to i skutki nieuchronnie muszą się powtórzyć.

Władza zajęta naprawą gospodarki nie chce przyjąć do wiadomości, że sytuacja, w jakiej się znalazł kraj w 1980 r. była przede wszystkim głębokim kryzysem politycznym, kryzysem swego strukturalnego i funkcjonalnego systemu. Bez wymiany głównych legarów w tym fundamencie wszystkie dokonywane zabiegi będą /użyjmy popularnego porównania sprzed pół wieku/ przylepianiem plasterków na syfilityczne wrzody. Z doświadczeń 16 miesięcy zrozumiano tylko tyle, że powrót został zagrożony i że trzeba go przywrócić. Jak? Mocniej ścisnąć społeczeństwo za gardło, zasili "przewodnią rolę" partii zmotoryzowanymi oddziałami, aby wybić ludziom z głowy antysocjalistyczne mrzonki, że obywatele tego kraju mają coś innego do zrobienia prócz bezwzględnej posłuszeństwa wobec władzy. To właśnie ma oznaczać "normalizację". Stąd też wyraźne nawiązywanie do metod okresu stalinowskiego, do których stan wojenny był doskonałym wprowadzeniem. Naiwnym złudzeniem byłoby sądzić, że po stanie wojennym nastąpi jakiś inny, w którym władze bardziej "pokojowo" potraktują społeczeństwo. Nie zmienia się skutecznego narzędzia na mniej skuteczne. Zadaniem wojny jest rozgromienie wroga - a ponieważ wrogie tendencje przejawiało prawie całe społeczeństwo, a więc i wojna musi trwać długo. Jesteśmy właśnie świadkami drugiej fazy tej ofensywy - po zwycięstwie nad zorganizowanymi siłami zaczęło się rozbijanie mitu "Solidarności" - kompromitowanie moralno politycznej strony wroga. Demaskuje się jego rzeczywiste, czy rzekome ciemne strony, próbuje zohydzić w oczach mas ideę całego ruchu, z którym wiązały one tyle nadziei. Nie chodzi tu zapewne o skuteczność argumentów - zabić nadzieję, taki ma być cel prowadzonej walki, zawiesić nad krajem napis, jaki

wielki poeta Dante umieścił na bramie piekieł: "kto tutaj wchodzi żegna się z nadzieją". Jeśli partyjna władza nie chce się niczego nauczyć, nie może jej w tym naśladować społeczeństwo, ktoś w tym kraju musi się zdobyć na trzeźwość i rozsądek. Nauki płynące z przebiegu 16 solidarnościowych miesięcy muszą być przemyślane i wykorzystane w przyszłości, Czym był wielki ruch zapoczątkowany w sierpniu 1980 roku?

Był końcowym rezultatem trwającego od pierwszych lat Polski Ludowej konfliktu między społeczeństwem a władzą, był odpowiedzią zniecierpliwionego i rozgoryczonego społeczeństwa na bezradną i bezmyślną politykę władz prowadzących kraj od kryzysu do kryzysu, od klęski do klęski - zasłanianie w międzyczasie pozornymi sukcesami.

Masowość ruchu "Solidarności" była zarazem dowodem nieskuteczności długotrwałych wysiłków władzy, aby zdeintegrować społeczeństwo, sprowadzić je do biernej manipulowanej masy.

Do czego dążył ruch "Solidarności"? Programem jego inicjatorów było użycie zorganizowanych mas, przede wszystkim klasy robotniczej - dla wywarcia nacisku na władzę, dla skłonienia jej do politycznych reform systemowych w kierunku demokratyzacji przywrócenia obywatelskich praw społeczeństwu. Pierwszym krokiem miała być niezależność ruchu zawodowego.

Czy osiągnięcie tego celu było możliwe? Na to trudne pytanie można odpowiedzieć, że było to możliwe, jednakże warunki, od których to zależało, okazały się w toku wydarzeń niemożliwe do spełnienia. Prostym rozwiązaniem mogło być tylko współdziałanie władzy ze społeczeństwem, podjęcie przez władzę politycznych reform możliwych w ówczesnych wewnętrznych i zewnętrznych warunkowaniach. Od spełnienia tego warunku władza była jak najdalej, traktowała ustępstwa wobec masowego ruchu jako taktykę cofania się na obronne pozycje. Znalazło to wyraz prze-

de wszystkim w negowaniu politycznego charakteru sierpniowego ruchu, w sprowadzaniu go na płaszczyznę spraw zawodowo związkowych, a uznanie niezależności związków nie miało pociągać żadnych konsekwencji mogących oznaczać krok ku demokratyzacji systemu. Polityka władzy walcie przyczyniła się do nasilenia dwóch cech tego ruchu.

Po pierwsze, w masach robotniczych utrwaliło się przekonanie, że tylko zdecydowanym naporem można coś od władzy uzyskać. Ponieważ jednak "Solidarność" jako związek zawodowy nie miał prawa wysuwać żądań wykraczających poza sprawy zawodowe /zgodnie ze statutem/, przeto skupiła wszystkie postulaty na sprawach płac, warunków pracy i jej skracania; co w tragicznej sytuacji gospodarczej, miało niewątpliwie szkodliwy wpływ. Po drugie, nasiliło to żywiołowość ruchu nabierającego własnej dynamiki - właściwej wszelkim ruchom masowym z historii społeczeństw. Nieuniknionym następstwem musiało być paraliżowanie funkcji aparatu władzy, objawy anarchii - a walka z władzą, niezależnie od świadomych intencji musiała przybierać cechy walki o władzę. Innym skutkiem żywiołowości było osłabienie więzi organizacyjnych ruchu, decentralizacja dyspozycji, która przekształciła go w partyzantkę prowadzoną na własną rękę przez poszczególne oddziały. Ułatwiało to pojawienie się w nim różnego rodzaju tendencji obcych naczelnym założeniom. W tej swojej postaci ruch "Solidarności" doszedł do "ściany" o którą się musiał rozbić. Początkowy cel: nacisk na władzę, samoczynnie przekształcając się w walkę z władzą musiał zakończyć się klęską jednej ze stron - nie mogła nią być władza, oparta na wzajemnym systemie asekuracji wewnątrz obozu. Nieuchronność tego procesu widoczna była dość wcześnie, wyraźnym symptonem był przebieg Zjazdu "Solidarności". Zauważyć przy tym trzeba, że nasza władza i wówczas i jeszcze obecnie bardziej nie dostrzega społe-

czeństwa, uczestniczących w tym ruchu milionowych mas. Przez policyjne okulary widzi jedynie imperialistycznych agentów, którzy cały ruch zaplanowali /i zdalnie nim kierowali/ /jaka szkoda, że rząd nasz jest za biedny, aby móc np. "przekupić prezydenta Reagana, by przy pomocy swoich środków namawiał społeczeństwo polskie do podporządkowania się władzy! Można by się wtedy przekonać, jaki wpływ na masy wywierają układane zewnątrz "scenariusze"/.

Ruch "Solidarności" był wyrazem powszechnego dążenia do naprawy Rzeczypospolitej, próbą wytyczenia kierunku tej naprawy - demokratyzacji politycznego systemu, odzyskania przez społeczeństwo praw obywatelskich. Dla historii pozostanie ten ruch smugą światła oświetlającą drogę przyszłym pokoleniom, świadectwem żywotności narodu, jego troski o sprawy kraju, Jego intencja i dążenia staną obok wielkich narodowych wysiłków nad wyrwaniem kraju z wewnętrznych pęt - jak ruch, który zrodził konstytucję 3-Maja, i zewnętrznych okowów, jak narodowe zrywy powstańcze. Tym będzie ruch "Solidarności" dla przyszłych pokoleń.

Ale dla pokolenia dziś żyjącego głównym zadaniem jest zrozumienie przyczyny, że ruch ten nie osiągnął celu, ocenienie wszystkich braków i błędów, które doprowadziły do jego klęski. Od tego bowiem zależy postawa społeczeństwa dziś i w najbliższej przyszłości. Od tego zależy skuteczność dalszych dążeń i działań.

Pierwszym grzechem było to co można nazwać "niecierpliwością". Masowy ruch społeczny jest potężną siłą, która wraz z rozwojem wydarzeń zaczyna rządzić się własnymi prawami. Coraz większą rolę zaczynają odgrywać czynniki emocjonalne nie liczące się z rzeczywistością, z warunkami i ograniczeniami. W pewnym momencie emocjonalnego nasilenia nawet trzeźwym przywódcą nie pozostaje nic innego jak poddać się wezbranej fali - tracą nie tylko kontrolę nad ru-

- 19 -

chem, ale nawet możliwość trzeźwej oceny sytuacji. Takie są prawa rządzące żywiołem. Ale czasy żywiołowych rewolucyjnych przewrotów minęły - przynajmniej w naszej strefie cywilizacyjnej /nie tylko w naszym obozie/. Dlatego na ludziach stojących na czele takiego ruchu spoczywa niezwykle trudne zadanie: przekształcenie żywiołu w racjonalnie kierowaną siłę, wytyczenie celu możliwego w danych warunkach do osiągnięcia - a także czuwanie, aby żywiołowa fala nie czyniła po drodze szkód, nie zrywała mostów potrzebnych społeczeństwu. Tych wysiłków kierownictwo "Solidarności" przynajmniej w dostatecznej mierze nie podjęło, a nawet świadomość ich potrzeby ledwie się zarysowała.

Wysoce szkodliwym następstwem partyzanckiego rozproszenia działań było nadużycie i przez to zdeprecjonowanie strajku. Strajk jest potężną bronią w rękach klasy robotniczej, ale właśnie nie należy dlatego używać jej jako straszaka. Fałszywe użycie tej broni pociąga za sobą dalekosiężne skutki dla postawy społeczeństwa.

Dynamika żywiołowości stwarzała złudzenie, że cel, jaki przyświecał "Solidarności" - demokratyzacja kraju - może być osiągnięty jednym skokiem, jednym odniesionym zwycięstwem. Przy czym nie bardzo było wiadomo na czym to zwycięstwo miało polegać i jakie miały być jego konsekwencje. Nie uwzględniono doświadczeń naszego stulecia, że demokratyzacja może się dokonać tylko w ewolucyjnym procesie, że gwałtowne przewroty anarchizując kraj stwarzają warunki sprzyjające raczej dyktaturom. Szczególną przestrogą dla przyszłości powinno być, iż w postawie zarówno mas jak i wielu przywódców odezwały się tradycyjne metody walk społecznych odziedziczone po XIX stuleciu, udoskonalone w komunistycznej taktyce walki o władzę: dążenie do sparaliżowania i rozprężenia istniejącego systemu /łącznie z odzywającą się tu i ówdzie zasadą "im gorzej tym lepiej"/. Nasy-

cona emocjami atmosfera sprzyjała nietolerancji, niechęci do krytyki i krytycznej oceny rzeczywistości, niezdolności do kompromisu /podstawowej zasady demokracji/ - wręcz utożsamianie kompromisu ze zdradą. Objawy te były całkiem zrozumiałe - wszak tego uczyły się masy społeczne w ciągu 39 lat socjalistycznej władzy, była to ich jedyna polityczna szkoła. Uświadomienie tych cech "Solidarności" jest tym konieczniejsze, że weszliśmy już w nową fazę. W grudniu 81 r. przerwana została ciągłość zjawisk narastających w czasie 16 miesięcy - nastąpiło to, co geologowie nazywają "uskokiem". Dalszy ciąg tej warstwy znajdzie się gdzieś na wyższym lub niższym powiome, będzie ciągłością historycznego procesu, ale nie będzie ciągłością form ani faktów. Ci, którzy próbują taką ciągłość nawiązać oddalają się od rzeczywistości, tracą wspólność języka z masami. Niebezpiecznym złudzeniem jest traktowanie przywiązania mas do idei "Solidarności" jako przesłanki kontynuacji. Jest wręcz przeciwnie - bez trudu można rozpoznać objawy rozczarowania do metod tamtego okresu. To samo pozostało tylko dążeniem, które w nowych warunkach wymaga nowego uzbrojenia intelektualnego i duchowego innych środków i innych metod działania. Partyjna władza wykorzystuje wszystkie te cechy, zawinione i niezawinione błędy masowego ruchu. Z całym cynizmem obciąża "Solidarność" odpowiedzialnością za gospodarczą katastrofę, za wewnętrzne rozprężenie, za skutki wszystkich nonsensów i nieudolności swych rządów od ich początku. Wykorzystuje fakt, iż żywiłowy ruch przyczynił się do tego samego, co robiła dotychczas władza: chaosu i dezorganizacji. Ułatwiło to obecnej umundurowanej władzy wystąpienie w roli jedynego czynnika ładu i spokoju. Argument, jakim wojenna władza uzasadnia zaciskanie pętli na szyi narodu, iż w grudniu uratowała kraj przed anarchią a państwo przed rozpadem, jest obłudny i przewrot-

ny - jest to zasługa podpalacza, który ugasił
wzniesiony przez siebie pożar. Kto bowiem ten
pożar wzniecił? Kto doprowadził milionowe ma-
sy do odruchu protestu i obrony przed działal-
nością spychającą kraj w przepaść?

Wszystko jak dotychczas wskazuje, że partyj-
na władza i teraz, po dramatycznych doświadcze-
niach lat, zamierza pójść tą samą drogą, tak
jak dotąd traktować władzę jako swoje trofeum -
wojenną zdobycz, którą nie musi się z nikim
dzielić, ani zdawać z niej sprawy, ponieważ
stanowi jej wyłączną i wieczystą własność.

Jeśli władza, która przez 39 lat łamała
elementarne prawa własnego społeczeństwa, pro-
wadziła kraj od klęski do klęski, zaklejała
społeczeństwu usta, aby nie mogło alarmować
o grożących niebezpieczeństwach - jeśli i dziś
jedyną perspektywą, jaką ukaże społeczeństwu
będzie uzbrojona pięść - władza taka postawi
się w odczuciu całego narodu poza prawem -
wszelkim: ludzkim i społecznym, pisany i wy-
ryty w świadomości i sercach milionów. Zdema-
skuje się ostatecznie jako uzurpator wrogi wo-
bec społeczeństwa i państwa, także wobec socja-
lizmu, którego szyldem osłania swój mafijny
interes.

Trudność zadania, przed jakim staje obecnie
społeczeństwo, polega na tym, że musi ono
wziąć na siebie całą odpowiedzialność za los
swoj i kraju. Mimo i wbrew szkodnictwu dykta-
torskiej władzy, mającej za jedyne oparcie
przemos, społeczeństwo musi wziąć na siebie
zadanie wydzwignięcia kraju z głębokiej rozpa-
dliny w jaką zepchnęła go ta władza. W dążeniu
tym musi odrzucić wszystkie formy i metody
mogące przynieść krajowi szkody, zmniejszające
efekty społecznego wysiłku, pogarszające poło-
żenie mas, przyczyniające się do naszego zaco-
fania. Negując rządy tych, którzy poza utrzy-
maniem policyjnego porządku nie chcą dostrzec
żadnych stojących przed krajem problemów -
trzeba równocześnie powstrzymać desperackie

odruchy społecznego buntu. Nie podpala się bowiem własnego domu, dlatego, że zagnieździły się w nim szkodniki. Była kiedyś teoria, że masy doprowadzone do ostateczności zbuntują się i obalą władzę - ale dawno zaprzeczyło jej życie. Bunt zdesperowanych nędzarzy zaprowadzi ich na barykady, ale nie do wolności ani demokracji.

Zadaniem jest działać tak, aby mimo i wbrew tej władzy - na ile pozwolą anarchizujące kraj jej rządy - leczyć kraj ze skutków jej dotychczasowej polityki, wydźwignąć go z bezładu, z bezradności i indolencji. Tego rodzaju walka wymaga od społeczeństwa dojrzałości i rozwagi, świadomości celu i środków działania.

Powie ktoś, że jest to wzywanie do posłuszeństwa wobec władzy, boć do tego ona nawołuje, że umocni ją na dotychczasowej drodze. Ale będzie to nieprawda, władza ta zawsze robi przeciwnie niż głosi, od 38 lat nawołuje do zdyscyplinowanej pracy, a w rzeczywistości uczy dezorganizacji i nieodpowiedzialności. Jest właśnie na odwrót: każde zakłócenie funkcji społecznego organizmu będzie robieniem tego samego, co robi władza. Chaosowi najłatwiej narzucić dyscyplinę milicyjnej pałki. Łudzą się ci, którzy sądzą, że demonstracje i zajęcia uliczne osłabiają władzę. Jest wręcz przeciwnie - to jedyna dziedzina, w której nasza władza czuje się jak u siebie w domu, jedyny problem, który potrafi rozwiązywać. Zjawiska takie umacniają jej ideologię, uzasadniają metody rządzenia i całą ustrojową filozofię.

Podobnym nieporozumieniem jest traktowanie sankcji gospodarczych przeciwko Polsce jako wsparcie dla społecznych dążeń. Wymowny jest tu paradoks, że amerykańskie sankcje z zachwytem przyjęło najbardziej reakcyjne skrzydło partii elity. W wielu artykułach i wygłosze-

dziach wyrażono zadowolenie, że nareszcie za-tryumfowała koncepcja zamknięcia Polski od Zachodu i otwarcie na Wschód. Wielu ludzi, zwłaszcza patrzących z daleka, nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji tego odcięcia od Zachodu. Dodatkowym paradoksem jest, iż owe sankcje wymierzone przeciwko systemowi komunistycznemu dotkną wyłącznie Polskę. Świat kapitalistyczny nie może sobie pozwolić na wykreślenie Związku Radzieckiego ze światowej gospodarki, zbyt cennym jest dla niego partnerem - za to Polska nie znaczy dla niego nic, tu można sobie pozwolić na "ideologię". A na marginesie stosunku wielu działaczy "Solidarności" do Zachodu warto przypomnieć doświadczenie dłuższej historii, w której zawsze wiązanie nadziei z pomocą z zewnątrz było wyrazem kryzysu społecznego ruchu, było oczekiwaniem "cudu".

To co wynika z tych refleksji i propozycji, nie jest programem "pracy organicznej", która w utartym już znaczeniu oznacza zawieszenie, odłożenie do "lepszego czasu" dążenia do zmiany politycznych i duchowych warunków życia. Program taki jest dla społeczeństwa polskiego nie do przyjęcia - jego rezultatem musiałoby być utrwalenie stanu obecnego. Zadaniem stojącym przed całym narodem jest "praca organiczna" jako forma walki politycznej rzeczywistych gospodarzy kraju, przeciwko uzurpatorskiej władzy. Główną formą sprzeciwu musi być kategoryczna odmowa politycznego poparcia, odmowa udziału we wszystkich imprezach pozorujących polityczne poparcie władzy. Kategoryczna odmowa udziału w farsach "wyborczych" do rzekomych ciał przedstawicielskich sejmów, rad narodowych i wszelkich innych. Społeczeństwo wykazało dotychczas wiele cierpliwości - 38 lat dyktatorskich uprawnień władzy to dość czasu, aby nawet żółwim krokiem dochodzić do jakiejś normalności w stosunkach między społeczeństwem i wła-

dzą, dość czasu, aby zbliżyć się cności do obowiązującej podobno Konstytucji, która - jak na ironię - naczelną władzę w państwie złożyła w ręce demokratycznie wybranego przedstawiciela narodu. Konstytucja ta ani na chwilę nie była wprowadzona w życie - natomiast nasza władza z całym cynizmem nawołuje obywateli do jej przestrzegania. Nie może być ładu, nie można sensownie i celowo organizować życia w państwie, którego cała struktura i organizacja opiera się na fikcji, pozorach i kłamstwie.

Jeśli obecna władza, podparta metodami stanu wojennego, zechce w niedalekiej przyszłości zorganizować takie same "wybory" jak dotychczas, aby zmusić społeczeństwo do poniżającego ludzką i obywatelską godność "głosowania" na wybranych przez siebie "przedstawicieli" - całe społeczeństwo musi odpowiedzieć kategorycznie NIE! Udział w takich "wyborach" byłby bowiem działaniem na szkodę państwa, narodu i socjalistycznego ustroju, byłby głosowaniem za wewnętrznym chaosem i dezorganizacją ukrywaną pod pozorami policyjnego "porządku", byłby głosowaniem za tym wszystkim, czego tak dotkliwie społeczeństwo doświadczało dotychczas.

Żaden obywatel - niezależnie od poglądów i przekonań - któremu rzeczywiście zależy na sercu dobro i przyszłość kraju, nie zgodzi się na wystawienie swojej kandydatury, aby pełnić hanbiącą dla siebie i szkodliwą dla kraju rolę kukły manipulowanej przez władzę, pajaca pociąganego za sznurek. Niech to żałosne ciało zwane sejmem składa się tylko z tych, którzy uważają się za "właścicieli" Polski, którym "wyższe siły" wyznaczyły rolę rządców nad stadem, za jakie uważają społeczeństwo. Czym jest ten sejm, doskonale określiła sama władza, szczycąca się tym, iż nawet po wprowadzeniu stanu wojennego nie musiała /jak się zazwyczaj robi/ zawieszać ani Konstytucji ani sejmu.

A po cóż miałyby zawieszać? Przecież i Konstytucja

tucja i Sejm odgrywają tylko rolę parawanu dla władzy, są dla niej tarczą analogiczną do tej, jakiej używają milicyjne oddziały w czasie ulicznych zająć.

Z taką samą odmową muszą się spotkać wszelkie polityczne manifestacje - w rodzaju 1-majowego spędu - jamące upewnić władzę, że cokolwiek by sobie społeczeństwo myślało, jest posłuszne rozkazom, a o to przecież dyktatorskiej władzy chodzi. Niech tego rodzaju imprezy staną się tym, czym rzeczywiście są - manifestacją władzy przeciwko społeczeństwu.

Odrzucenie udziału we wszelkich politycznych poczynaniach utrwalających stan rzeczy a tym samym szkodzącym interesom społeczeństwa i kraju - a jednocześnie świadome wykonywanie zadań, od których zależy poziom życia mas i rozwój kraju, wykonywanie nawet wbrew trudnościom, jakie stwarza indolencja aparatu władzy - będzie zarazem szkołą obywatelskiej świadomości, zorganizowanej solidarnej postawy społeczeństwa. Oto jedyna jak się zdaje, sensowna droga stojąca przed społeczeństwem w okresie w jaki wchodzimy. Nie odruchów gniewu i desperacji boi się dyktatorska władza. Jedyną siłą, przed którą może się cofnąć, zrelektować, jest jednomyślność milionowych mas w zasadniczej dla teraźniejszości i przyszłości kraju sprawie. Odbierze to władzy argument, że jest jedynym czynnikiem porządku i troski o państwo.

Komu bardziej leży na sercu dobro kraju - władzy czy społeczeństwu - rozstrzygnąć można tylko metodą sławnego Salomonowego wyroku w sporze dwóch matek. Fałszywa "matka" zgodziła się na śmierć dziecka, skoro nie miało należeć do niej. Ale nie poświęci życia dla dziecka prawdziwa matka, a losu kraju jego rzeczywisty gospodarz - społeczeństwo, naród polski.

Warszawa, styczeń 1983 r.

Władysław BIENKOWSKI ur. 17.03.1906 w Łodzi,
działacz polityczny i publicysta, autor prac
o tematyce socjologicznej. 1930-38 członek
OMS - "Życie" i KZMP, następnie od 1942 dzia-
łacz PPR, nast. PZPR. W okresie okupacji hitler-
owskiej jeden z organizatorów KRN. 1945-48
członek KC PPR, 1945-47 w Ministerstwie Oświa-
ty, 1947-48 członek sekretariatu KC PPR.
1949-56 dyrektor Biblioteki Narodowej, 1956-59
Minister Oświaty. Od 1960 z-ca przew. Państw.
Rady Ochrony Przyrody. 1944-47 poseł do KRN,
1947-52 i 1957 poseł na Sejm.
Pracownik naukowy. Prace: "Nauka o Polsce
współczesnej", "Rewolucji ciąg dalszy", "Drogi
potrzeb oświaty w Polsce".

